Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, piątek 23 marca 1906. Nr. 80.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 korony — Załączniki 30 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 9.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Losy reformy wyborczej.

W przyszłym tygodniu Rada państwa wybierze komisyę wyborczą, która w liczbie 48 członków weźmie pod obrady elaborat bar. Gautscha. Jeżeli w komisyi sprawa pójdzie gładko — i reforma wyborcza przed feryami letniemi stanie na porządku dziennym obrad pełnej Izby — jaki los jej będzie zgotowany? Znajdzieli się większość dla reformy? A potrzeba dla uchwalenia reformy jako ustawy zasadniczej, dwóch trzecich głosów, czyli 284 przychylne głosy, zważywszy, że Izba liczy 425 posłów. Czy znajdzie się w obecnej Izbie 284 zwolenników powszechnego prawa głosowania?

Korespondent wiedeński „N. Reformy" zestawia cyfrowo stronnictwa, przychylne lub nieprzychylne reformie.

Zwolennikami reformy są: Antysemici (25), młodoczesi (45), czescy radykali (9), południowo-słowiański klub wolnomyślny (6), Slovanska Zveza (25), socyalni demokraci (11), niemieckie stronnictwo ludowe (43), Rusini (8), polscy ludowcy z Breiterem (5), Rumuni (5), dzicy (6), kilku niemieckich postępowców (5), centrum katolickie (25), czyli razem **222 posłów**. Do nich zaliczyć wypada jeszcze polskich centrowców oraz skoncentrowanych demokratów z Koła polskiego, razem 18 głosów, czyli liczbę **zwolenników reformy** oznaczyć można na **240**; brak zatem do większości jeszcze **44 głosów**.

Tych brakujących głosów mogą jednak dostarczyć niemieccy postępowcy, wszechniemcy, agraryusze czescy itp.

Przeciwnikami zaś reformy są partye feudalne: a zatem przedewszystkiem reakcyoniści szlacheccy z Koła w liczbie 32, szlachta czeska, grupa Schönerera etc., razem 117 głosów. (Brakuje do obalenia reformy tylko 26 głosów).

Więc walka w Izbie będzie bardzo zacięta i wątpliwa.

Sytuacya bar. Gautscha jest zatem niepewną. Reakcyjne feudalne żywioły intrygują przeciw niemu na dworze — i gdy w Izbie reforma napotka na trudności, Gautsch łatwo upadnie. Wielki dziennik czeski „Narodni Listy" donoszą z kół poselskich, że sytuacyę bar. Gautscha oceniają bardzo sceptycznie. Nie udało się dotąd zażegnać zatargu z Kołem polskiem. Twierdzą, że prezydent gabinetu gotów jest przyznać Kołu polskiemu 96 mandatów. (Korespondent „Narod. Listów" jest zdania, że w takim razie w Kole samem może znalazłaby się większość za reformą, ale my sądzimy, że panowie z Koła i wtedy nie przestaną oponować przeciw reformie, bo my znamy naszych Pappenheimerów!)

Inny znowu czeski dziennik „Politik" donosi na podstawie rozmowy swego korespondenta z posłami młodoczeskimi, że reforma wyborcza pod żadnym warunkiem nie może być przeprowadzona przed letniemi feryami parlamentarnemi. Posłowie młodoczescy są przekonani, że przyszłe wybory odbędą się jeszcze na podstawie *starej ustawy*. Rząd wniósł swoje przedłożenie za późno, tak, że dzisiaj każda obstrukcya może przeszkodzić doprowadzeniu ustawy do skutku przed końcem kadencyi.

* * *

Jak tedy widzimy, losy reformy wyborczej są niepewne. T. j. niepewnym jest *termin* jej wprowadzenia w życie, bo niechaj

---

GUY DE MAUPASSANT.

ROZWÓD.

Pan Bontran, znakomity paryski adwokat, ten, który tyle małżeństw rozdzielił lub pogodził, przyjmował u siebie nieznanego klienta.

Był to wysoki, czerwony jak burak mężczyzna, z rudawymi faworytami, z przyzwoitym brzuszkiem i silnie zbudowany.

— Racz pan zająć miejsce, rzekł adwokat.

Klient usiadłszy i zakaszlawszy, odezwał się:

— Przychodzę do szanownego pana z prośbą o wystąpienie w mojem imieniu w procesie rozwodowym.

— Zechciej pan mnie bliżej objaśnić w tym względzie.

— Panie, byłem notaryuszem.

— Miło mi powitać kolegę.

— Otóż, szanowny panie, ożeniłem się bardzo nieszczęśliwie.

— Ale zawsze nie byłeś pan sam.

— Przeciwnie, żałuję nawet mocno tych, którzy nie cenią swojej kawalerskiej swobody; co się tyczy mojego małżeństwa, nastąpiło ono w warunkach niebywałych, osobliwych, można powiedzieć nadzwyczajnych. Czy pan wierzysz, że czasami czepi się głowy człowieka jakaś myśl niebezpieczna?

— Co pan przez to chcesz powiedzieć?

— To, że takie *idées fixes*, takie myśli, nieraz są tak zabójcze, jak zażycie trucizny.

— Być może.

— Taka myśl zjawia się nagle, truje nas, zabija, czyni szaleńcem lub samobójcą, a oprzeć się jej, usunąć, jest niepodobieństwem. Jest to, mojem zdaniem, filloksera ducha. Staje się ona wszechpotężnym tyranem, odbiera sen, apetyt, pragnienie życia i doprowadza nas do kroku stanowczego, przeboleć go niepodobna w całem dalszem życiu. Posłuchaj pan. Jak panu już wspominałem, byłem notaryuszem w Rouen i cokolwiek żenowanym, bo wprawdzie nie byłem ubogim, ale musiałem się ograniczać nadzwyczajnie w moich potrzebach, a tem samem zrzec się wszystkiego, co w moim wieku mogło mi sprawić przyjemność i uczynić życie spokojne i wygodne.

Jako notaryusz czytywałem z wielką uwagą wszystkie ogłoszenia na czwartej stronie dzienników, czasami zdarzało się też skojarzyć szczęśliwie nie jedno małżeństwo.

Jednego dnia wyczytałem w inseratach:

„Piękna panna, starannego wychowania, przyzwoita, zaślubiłaby człowieka uczciwego, przynosząc mu w posagu dwa miliony pięćkroć sto tysięcy franków. Bez pośrednictwa".

Właśnie tego dnia obiadowałem z dwoma przyjaciółmi, z adwokatem i fabrykantem jedwabiu. Nie wiem, jakim sposobem rozmowa nasza toczyła się o małżeństwach i przy tej okazyi opowiedziałem o owej pannie z posagiem dwóch milionów fr.

Fabrykant mówi:

---

nie łudzą się panowie reakcyoniści wszelkich odcieni: reforma wyborcza nie zejdzie już z porządku dziennego w Austryi!

Z Królestwa Polskiego

Tortury w Warszawie.

Znany prof. petersburskiego uniwersytetu Baudouin de Courtenay zamieścił w petersburskiej „Rosi" list następujący:

„Od jednego z moich warszawskich przyjaciół otrzymałem następujący list z załącznikiem:

Treść listu: Z uczuciem bolu, a może z większą jeszcze a bezsilną wściekłością posyłam panu list, który przyniosła mi osoba, zasługująca na bezwzględne zaufanie; osoba ta otrzymała ten list z ratusza z rąk pewnych.

Po mieście chodzą głuche wieści: torturują i mają już wiele zeznań zgodnych z prawdą, wymuszonych i niezgodnych z prawdą, zmyślonych na skutek męczarń i tortur. Aresztowania mnożą się. To nie możemy zbrodni tych publikować.

Te innowacye (tortury) wprowadził — jak powiadają — naznaczony przed dwoma tygodniami naczelnik tajnej policyi Grün.

Piszę to panu, bo wiem, że się pan postara, ażeby te fakty, krew mrożące, były ogłoszone w „Rosi" i doszły do wiadomości ogólnej.

Załącznik:

Wincenty Sieczka i Edmund Kępski strasznie pobici w tajnym oddziale; przez cztery noce bito nas pałkami, mamy znaki na plecach od uderzeń kijami. Sieczkę uderzono pałką po uchu i tak ogłuszono, że nic nie słyszy, wskutek tego miewa napady konwulsyi drgawek i omdleń. Umieraliśmy z pragnienia, a wody nam dać nie chcieli, aby nas zmusić przyznać się do win, do których wcale się nie poczuwamy. Zmuszali nas pić wódkę, a kiedy byliśmy nieprzytomni, zmuszali nas pod groźbą pałek powtarzać ich słowa i podpisywać protokoły; grozili nam też wyrywaniem zębów.

Wyrywali nam włosy z głowy, skakali ze stołu na nasze piersi i brzuchy, bili po całem ciele, drapali podeszwy.

Męczyli w najokropniejszy sposób a pozbawionych przytomności zmuszali podpisywać protokoły.

Wobec tego, co się dzieje obecnie na całym obszarze „wielkiego północnego mocarstwa", nie należy się dziwić tym rozmachom warszawskich „wykorzeniaczy" kramoły.

Prof. Baudouin de Courtenay.

„Ruś" dodaje od siebie:

Durnowo otworzył za pośrednictwem p. Grün'a filię stacyi torturowej w Warszawie. List profesora Baudouin de Courtenay stwierdza, jak p. Grün torturuje tych aresztowanych, o których przypuszcza, że zostaną przecie jeszcze wypuszczeni na wolność. Z tego sądzić można, jak traktuje ten oczywiście umysłowo chory, a jednak pełniący służbę człowiek, tych, o których wie, że nie wypuści ich żywymi z pod swojej władzy. A przecież są bez wątpienia i tacy.

Żądamy, aby ta sprawa została natychmiast zbadana, ażeby poddać p. Grün'a obserwacyi lekarskiej. Niechaj jego własnym sposobem wydobędą od niego zeznania, jakie ustne instrukcye otrzymał od p. Durnowo dla uspokajania

Królowie powietrza.

(*Santos Dumont i Lebaudy. — Wojskowe balony — Cesarz Wilhelm spać nie może. — Milion marek na balony*).

Santos Dumont, głośny wynalazca balonu do sterowania, ma, jak wiadomo, poważnych konkurentów w braciach Lebaudy. Ci bracia, również, jak Dumont majętni, ofiarowali swój system sterowania balonem na cele wojskowe we Francyi, zupełnie bezinteresownie. Balon braci Lebaudy, obmyślany i ciągle ulepszany przez inżyniera Juillota, ma kształt cygara; zawiera 2000 m. kwadr. gazu, a pędzony jest motorem benzynowym o sile 40 koni. Próby z tym balonem dały wielce pomyślne rezultaty.

Jednakże, zdaniem fachowców, balon ze sterem nie rozwiązuje kwestyi żeglugi powietrznej, a to z tego powodu, że balon, jako lżejszy od powietrza w razie silniejszego wiatru nie jest w stanie stawić mu oporu.

Rozwiązanie zupełne problemu żeglugi powietrznej da się dopiero uzyskać zapomocą latawców, nad czem pracują setki wynalazców. Jak niedawno donieśliśmy dwaj Amerykanie, bracia Wright osięgli już zadawalniające rezultaty i ich aeroplany rokują pomyślne nadzieje. Niemniej jednak wszystkie próby z aeroplanami są niebezpieczne. Balon zaś do sterowania już dzisiaj ma praktyczne zastosowanie.

Tryumfy Francyi na tem polu nie dały spać *Niemcom*. Sam cesarz Wilhelm wielce interesuje się kwestyą balonów do sterowania. Słysząc, że dzięki niezmożonym usiłowaniom inżyniera francuskiego Juillota, pozostającego w służbie braci Lebaudy, udało się wreszcie skonstruować balon ze sterem, który francuskie ministerstwo wojny po przeprowadzeniu szeregu prób uważa za zupełnie odpowiedni do celów wojskowych, cesarz Wilhelm chciał mieć także swoje wojskowe balony!

I oto z inicyatywy cesarza Wilhelma grono bogatych przemysłowców złożyło *milion marek* na założenie klubu aeronautycznego, który ma energicznie zająć się sprawą kierowania balonami.

Milion marek w ręku inżynierów niemieckich — może wydać owoce. Opanowanie powietrza jest tylko kwestyą czasu.

Przeciw czerwonemu — żółty sztandar.

W Szwajcaryi powstał i rozwija się nowy prąd, nowy program. Nazwano go żółtym. Świeżo założono w Zurychu gazetę, która ma szerzyć zasady żółte i w imię ich organizować zastępy pracujące. Jest to jeden z bardzo licznych w Szwajcaryi objawów walki z socyalizmem. Demokratyczni w zasadach i w obyczajach, republikanie do szpiku kości, Szwajcarzy, mają mało sympatyi do socyalizmu. Widzą w nim zamaskowane dążenia do niewoli. Nie chcą poddać się przymusowi teoryi, któraby z państwa zrobiła de-

---

— Ciekawym, jaka to panna być może taką milionerką?

Adwokat odezwał się, że już nieraz zdarzyło się mu widzieć małżeństwa skojarzone w ten sposób i bardzo szczęśliwe.

— Ale do licha, dodał, dlaczegóbyś ty nie mógł pójść tym samym śladem i za tym przykładem?

Roześmieliśmy się wszyscy i rozmowa zeszła na inne przedmioty.

W godzinę później znalazłem się we własnem mieszkaniu.

Było chłodno tej nocy. Mieszkałem w starym domu, jak to zwykle bywają stare domy prowincyonalne, chłodne, jak piwnice. Dotknąwszy ręką żelaznej poręczy wschodów, poczułem nadzwyczajne zimno; wypadek ten wywołał uczucie smutku, opuszczenia, po prostu mnie zdenerwował. Wyszeptałem sam do siebie:

— Do pioruna, gdybym posiadał dwa miliony pięćkroć sto tysięcy franków!

Mój pokój przejmował smutkiem, przerażał pustkowiem i nadzwyczajnym chłodem. Bo i czemże są te wszystkie kawalerskie mieszkania? Łóżko bez firanek, szafa, komoda, tualeta i nic więcej. Czasami kilka krzeseł lub wysiedziany fotel. Zacząłem śpiewać, bo odwiedzając często kawiarnie, pochwyciłem kilka wesołych piosenek: „Cicho, chłodno i głodno".

Nie myślałem nigdy o towarzyszce życia, tym razem owa milionerka zaprzątnęła mi głowę i zacząłem o niej myśleć, wsuwając się pod kołdrę. Sen miałem wyborny i obudziłem się dość późno. — Zbudziwszy się, przypomniałem sobie, że o godz. 8 mam być w Darnetal w bardzo pilnym interesie. Powinienem wstać o godz. 6, a tu zimno przenikliwe. Znowu na myśli te przeklęte miliony.

Przyszedłem do kancelaryi o godz. 10. Zjadłem śniadanie jak zwykle, złożone z przypalonych kotletów i kawałka sera, potem zabrałem się do pracy.

Teraz na seryo zacząłem myśleć o tej tajemniczej milionerce. Kto ona jest? Dla czego nie mam do niej napisać? Dlaczego nie mam dowiedzieć się i poznać jej?

Skrócę opowiadanie.

Przez dwa tygodnie ta myśl żarła mi mózg, torturowała. Wszystkie moje dawniejsze przykrości teraz jeszcze bardziej zaczęły mi dolegać, dręczyć, trapić wobec tej przeklętej myśli o owych milionach.

Wymyśliłem tedy środek najpewniejszy, bo kto głęboko nad czem myśli, to wymyśli.

Przecież to było bardzo naturalne, że młoda panienka z bogatej rodziny, w podobny sposób poszukuje męża, wszak to rzecz konwencyonalna. Ogłaszając się publicznie, nie ubliża ani przyzwoitości towarzyskiej, ani nie naraża się na obmowy i daje wreszcie dowód, że pragnie osobiście osobę przyszłego męża zbadać i poznać jego charakter i sytuacyę.

Naprzód taki olbrzymi majątek dwóch milionów pięciu kroć sto tysięcy franków nie jest rzeczą tak niezwykłą, nie odurza i nie oślepia. My, notaryusze, jesteśmy przywykli do owych cyfr posagowych, które nieraz dochodzą do ośmiu i dziesięciu milionów. Wiemy też że niejednokrotnie obietnice te nie spełniają się, a jeszcze rzadziej się realizują.

Niejednokrotnie młoda dziewczyna, córka naturalna jakiego magnata i pokojówki, otrzymawszy miliony od swego ojca, dopiero dowiaduje się o swem haniebnem urodzeniu i nie chcąc zdradzić się przed tym, który ją kocha, woli wybrać nieznajomego na dozgonnego towarzysza i w ten sposób gładko przechodzi i załatwia się źródło tego tajemniczego bogactwa.

Moje przypuszczenia były nierozsądne. Jednakże nie mogłem się ich pozbyć. My notaryusze, nie powinniśmy nigdy czytać romansów, a ja je czytałem, pożerałem prawie.

Koniec końcem napisałem do niej, jako upełnomocniony przez mniemanego klienta.

W pięć dni później, o godz. 3 po połu-

---

spotę, a obywateli i kraj pozbawiła wolności, samodzielności, energii niezależnych, nieskrępowanych jednostek. Wielu już uczonych szwajcarskich dowodziło, że równość w społeczeństwie, jakiej domagają się socyaliści, przeciwna jest naturze, przeciwna interesom ludzkości, może więc być wprowadzona i utrzymana jedynie przez gwałt, przez przymus. A jednak sprawa robotnicza istnieje, stosunek pracodawców do robotników nie został nigdzie uregulowany. Jest to choroba w organizmie, którą wyleczyć trzeba. Stosunki muszą być wprowadzone na grunt spokojnego, trwałego rozwoju. Dzisiaj wojna domowa w dziedzinie pracy fabrycznej wisi nad każdym krajem. Z tego stanu wyjść trzeba. Na tym gruncie zrodził się ruch robotniczy *żółty*.

Nowa gazeta w Zurychu nosi tytuł: „Gelbe Arbeiter Zeitung". Jako hasło wywiesiła ona zasady: „Przez własność do prawdziwej wolności i niezależności robotnika". „Przez zgodę a jedność pracodawcy z robotnikiem do wspólnej i owocnej pracy". Żółty program domaga się przedewszystkiem dążenia wszelkimi sposobami do podniesienia osobistej wartości robotników — zarówno pod względem moralnym i umysłowym, jak pod względem fizycznym. Robotnik powinien być dopuszczony *do udziału w zyskach przedsiębiorstwa*. Chodzi nie tylko o to, aby podnieść jego zamożność, aby mu umożliwić dojście do własności, do kapitału. Bez udziału w zyskach robotnikowi trudno bardzo zrozumieć swoją rolę, trudno pojąć wpływ pomyślności przemysłu na dolę robotników.

Z drugiej strony program żółty zapowiada walkę z wszelkiem dążeniem do wspólnej własności, w jakiejkolwiek postaci.

Wszystkie sprężyny poruszyć trzeba, aby stworzyć warunki pomyślnego bytu i rozwoju dla klas pracujących. Przedsiębiorczość i dobroczynność muszą zjednoczyć się dla tego wielkiego celu. Bez tych wszystkich warunków klasa robotnicza nie obejmie całokształtu praw i obowiązków wolnego obywatela w wolnem państwie. „Chcemy przekonać zarówno robotników, jak i właścicieli — pisze „Gelbe Arbeiter Zeitung" — że są dla siebie sprzymierzeńcami w walce ze spekulantami i szkodnikami; że przeciwnie walka między nimi musi doprowadzić do ruiny źródła dobrobytu i pozbawić robotników posiadania czegokolwiek i kiedykolwiek".

Kolej pod cieśniną Beringa.

Telegraf przyniósł w tych dniach wiadomość, że rada ministrów w Petersburgu wzięła pod rozwagę projekt kolei, mającej łączyć Azyę z Ameryką za pośrednictwem tunelu, przeprowadzonego pod cieśniną Beringa. Kolej ową chce zbudować utworzony w Nowym Jorku syndykat finansistów amerykańskich.

Projekt to bynajmniej nie nowy, już bowiem przed laty mniej więcej 16-tu opracował go inżynier francuski Loicq de Lobel. Specyalna ta wyprawa ruszyła w daleką podróż dla zbadania warunków urzeczywistnienia projektu na miejscu. Wkrótce jednak potem rzecz poszła w zapomnienie i odżyła dopiero w 1902 r. pod wpływem broszury, wydanej w języku angielskim w Paryżu p. t. „The Trans-Alaska-Siberian Railway".

Według broszury tej, jak również załączonej przy niej mapy, projektowana kolej rozpoczynałaby się na stacyi Kańsk, kolei syberyjskiej, o 227 wiorst na wschód od Krasnojarska i dążyła stamtąd niemal prosto w kierunku północno-wschodnim, do najbardziej wysuniętego cypla lądu azyatyckiego, przylądka Wschodniego.

Tu rozpoczyna się najtrudniejsza część zadania, mianowicie przekroczenie cieśniny Beringa, posiadającej 38 mil ang. szerokości (około 40 kilometrów).

Pierwotnie projektowano wystawienie olbrzymiego mostu, następnie wszelako zbadawszy dno cieśniny, przekonano się, że praktyczniejszem byłoby przekopanie pod nią tunelu, aczkolwiek i to nie jest łatwe ze względu na grunt skalisty. Pracę ułatwiałaby wszakże ta okoliczność, że na drodze projektowanego tunelu znajdują się dwie wyspy, roboty więc możnaby zacząć odrazu w kilku punktach: na obu wybrzeżach i na wyspach.

Dosięgnąwszy przylądka księcia Walii, na wybrzeżu Ameryki, kolej dążyłaby na wschód przez Alaskę, należącą — jak wiadomo — do Stanów Zjednoczonych, do fortu Jukon, nad rzeką tej samej nazwy, stamtąd zaś skręcałaby na południe i już po terytoryum kanadyjskiem, zawadzając o słynne środowisko kopalni złota, Dawson City, docierałaby do portu Vancouver, skąd rozpoczyna się linia kanadyjska kolei Oceanu Spokojnego, dążąca do Montreal do Nowego Jorku.

Gdyby zatem olbrzymi projekt doszedł do skutku, możnaby udać się z Europy do Ameryki drogą lądową, a co ważniejsza, olbrzymie terytorya Syberyi i Alaski, dotychczas odłogiem leżące z powodu braku komunikacyi kolejowej, a obfitujące w nieprzebrane bogactwa mineralne, stanęłyby dla świata otworem.

Wątpić jednak należy, czy projekt urzeczywistni się prędko, syndykat bowiem amerykański wymaga od rządu rosyjskiego wyłącznego prawa eksploatacyi lasów i bogactw mineralnych na szerokości 25 kilometrów po obu stronach przyszłego toru kolejowego, na co rząd bodaj czy się zgodzi. Prócz tego, na budowę projektowanej kolei potrzeba ogromnej sumy 540 milionów rubli. Czy sumę tę syndykat amerykański potrafi zebrać łatwo — *that is the question*.

Długość linii kolejowej z Kańska do przylądka Wschodniego wynosiłaby mniej więcej 5.000 wiorst.

W zamian za otrzymaną koncesyę syndykat amerykański obowiązuje się dać wielkie obstalunki fabrykom rosyjskim i zajmować przy budowie kolei robotników rosyjskich. Koncesya ma być ważna na lat 90, ale po 30 latach eksploatacyi kolei, rząd miałby prawo odkupić ją od syndykatu.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma,

---

dniu pracowałem właśnie w moim gabinecie, kiedy pisarz zameldował mi:

— Panna Chantefrise!

— Proszę.

Weszła kobieta w wieku około 35 lat, wysoka, brunetka — nieco zaniepokojona.

— Racz pani usiąść — rzekłem. — Czem mogę pani służyć?

Usiadła, szepcąc:

— To ja, panie.

— Nie mam szczęścia znać pani.

— Jestem tą osobą, do której pan pisałeś.

— We względzie małżeństwa?

— Tak panie.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Przyszłam umyślnie, ponieważ najdogodniej załatwiać interesa osobiście.

— Podzielam zdanie pani. Więc życzysz sobie pani wyjść za mąż?

— Tak, panie.

— Masz pani rodzinę?

Zawahała się, spuściła oczy, jąkając.

— Nie, panie. Moja matka... i mój ojciec... pomarli.

Zadrżałem. Więc odgadłem istotnie i żywa sympatya obudziła się w mojem sercu dla tej biednej istoty. Nie starałem się mimo to być czułym, lecz wprost zapytałem po urzędowemu:

— Stan majątkowy pani jest rzeczywisty?

Odpowiedziała teraz śmiało:

— Tak, panie.

Patrzyłem na nią z wielką uwagą i rzeczywiście, nie powiem, aby mi się niepodobała, była jednak starszą, daleko starszą niż myślałem. Była to piękna kobieta, silna, zdrowa. Przyszło mi na myśl odegrać małą komedyę sentymentalną i zastąpić własną osobą imaginacyjnego klienta, skoro przekonam się, że owe miliony są w porządku. Opisywałem mojego klienta jako człowieka niewesołego charakteru, bardzo zacnego ale niezbyt silnego zdrowia.

Ona rzekła z żywością:

— O panie, ja lubię ludzi zdrowych.

— Zobaczysz go zresztą pani, za trzy lub cztery dni, ponieważ wczoraj wyjechał do Anglii.

— To nudne tak czekać.

— Nudne albo i nie. Czy pani spieszy się do domu?

— Wcale nie.

— A zatem pozostań u mnie. Postaram się uprzyjemnić pani ten czas.

— Jesteś pan bardzo grzeczny.

— Pani zamieszkuje w hotelu?

Wymieniła mi hotel de Rouen.

— Czy pani pozwoli przyszłemu swemu notaryuszowi uczęstować panią obiadem.

Zdawała się wahać, była niespokojna, niezdecydowana; potem wyrzekła:

— Zgadzam się.

— Przyjdę do pani o godzinie 7-ej. Więc dzisiejszego wieczoru?

— Tak.

Odprowadziłem ją aż do drzwi.

* * *

O godzinie 7 byłem już u niej. Zmieniła dla mnie tualetę i widocznie chciała mię kokietować.

Zamówiłem obiad w restauracyi, w której byłem znany, obiad lekki i pikantny.

W godzinę później byliśmy już szczerymi przyjaciółmi i opowiedziała mi swoją historyę. Córka wielkiej damy uwiedzionej przez wielkiego pana, wychowywała się na wsi. Stała się bogatą otrzymawszy od ojca i matki, wielką sumę, ale jednak nie wymieniła ich nazwisk. Pomimo błagalnej prośby, nie zgodziła się i wprost odmówiła. Pytałem ją o stan tego majątku. Wypowiedziała jakie posiada papiery, renty, gotówkę, był to dowód, że się zna na pieniądzach i była kobietą praktyczną.

Rozmawiała rozumnie i nie bez pewnego wdzięku. Częstowałem ją szampanem i ja piłem, co mię poniekąd zaczęło odu-

Tajemnice „Związku katol. krawców“ w Krakowie.

W odpowiedzi na pierwszy artykulik, kreślący tło, na którem rozgrywa się proces o obrazę czci między ks. Minkińskim a p. Zimowskim, otrzymaliśmy „sprostowanie“ z § 19 ustawy prasowej, zaopatrzone w szereg podpisów, co prawda nie bardzo potrzebnych. O ile bowiem podpis p r z y k r a w a c z a, obecnie zatrudnionego w „Związku“, może dodawać wagi twierdzeniom dyrektora, odnoszącym się do sposobu prowadzenia zakładu przez lat sześć, dociekać nie będziemy.

W imię zasady bezstronności zamieszczamy sprostowanie całkowicie i dosłownie. I nie dodajemy komentarza, aczkolwiek „sprostowanie“ dyrekcyi „Związku katol. krawców“ jest dalibóg zbyt k a z u i s t y c z n e... Sądzimy, że zarząd „Związku“ — miasto prowadzić polemikę adwokackim sposobem i czepiać się wyrazów — postąpiłby lepiej, gdyby ogłosił sprawozdanie z działalności przedsiębiorstwa — gdyby przedstawił nam cyfrowo rozmiary swej produkcyi i udowodnił w ten sposób, że zadaniom swoim, określonym statutowo, zadość czyni. Sprawozdanie takie zamieścilibyśmy z całą gotowością i cieszylibyśmy się prawdziwie z powodzenia kooperatywnej, narodowej, przemysłowej placówki, przyczem otwarcie zaznaczymy, że z wielu względów wolelibyśmy, aby przedsiębiorstwom tego rodzaju nie nadawano tak prononsowanie w y z n a n i o w e j cechy. Ta „katolickość“ nie przeszkadza bowiem „Związkowi“ w zaopatrywaniu się w towar surowy głównie — — u niemieckich żydów...

Kto zna nieco stosunki kupieckie i stan przemysłu w naszym kraju, ten nie może się dziwić temu postępowaniu, zupełnie uzasadnionemu ze stanowiska kupieckiego; — ale kto nie lubi b l a g i w jakiejkolwiek formie, a już szczególnie w formie religijnej, nie może pochwalać pewnych sposobów reklamy towarów „krajowych i angielskich“.

A mówimy to nie pod wyłącznym adresem „Związku“, lecz ogólnie.

Słyszeliśmy z bardzo poważnej strony, że Rada Nadzorcza „Związku“ — z okazyi sześcioletniej działalności tegoż, ogłosi poważne sprawozdanie. Chętnie powtórzymy je na łamach naszego pisma, radzi służąc każdej dobrej sprawie.

„Sprostowanie“ dyrekcyi nie zakończa jednak bynajmniej dyskusyi. Sprawa znajduje się w sądzie i przed forum sądowem ostatecznie się wyjaśni. Proces wszczęty przez księdza Minkińskiego (w gruncie rzeczy z dość błahej przyczyny), zatoczył szerokie koło i ma pewne ogólne znaczenie, i można zeń wysnuć szereg ogólnych uwag, co w swoim czasie też uczynimy.

Jedno tylko na razie zaznaczyć nam wypada. Oto, zważywszy stosunki krakowskie, musimy stronę oskarżoną, nauczyciela p. Zimowskiego, uważać za słabszą, za z n a c z n i e słabszą w porównaniu do oskarżyciela prywatnego. Nie znamy i nie badamy na razie motywów wystąpienia p. Zimowskiego, nie bronimy jego sprawy, nie przesądzamy wyniku procesu, ale udzielamy oskarżonemu tego, co w danym wypadku może stanowić osłonę i obronę strony słabszej: t. j. dajemy mu możność dyskusyi publicznej w sprawie publicznej.

„*Sprostowanie*“.

„Nie prawdą jest, jakoby p. Zimowski w rozmowie z ks. Minkińskim mówił o tajemnicach „Związku“.

Nie prawdą jest, żeby „Związek katolickich krawców“ sprowadzał gotowe ubrania w 2-gim i 3-cim roku swego istnienia z Wiednia lub Prossnitz.

Nie prawdą jest, aby paki z ubraniami gotowemi przychodziły do prywatnego mieszkania ks. Minkińskiego.

Nie prawdą jest, jakoby odrzucano firmy niemieckie, a przyszywano firmy „Związku kat. krawców“.

Nie prawdą jest, aby na sali sądowej w ciągu rozpraw przeciw p. Zimowskiemu o obrazę honoru, stwierdzono prawdziwość zarzutów podniesionych przez p. Zimowskiego przeciw ks. Minkińskiemu.

Nie prawdą jest, jakoby p. Zimowski wyraził się, że są tajemnice „Związku“, które gdyby doszły do wiadomości publicznej' przykre światło rzuciłyby na działalność „Związku“.

Prawdą natomiast jest, że p. Zimowski wobec Rady nadzorczej „Związku katolickich krawców“ wyraził się dnia 5 grudnia 1905, gdy chodziło o wykluczenie p. Zimowskiego za to, że namawiał jednego z wierzycieli „Związku“, ażeby wycofał swój kapitał ze „Związku“, że p. Zimowski i ks. Minkiński znają takie tajemnice „Związku“, których wyjawienie przyprowadziłoby mogło „Związek“ o ruinę.

Prawdą jest, że p. Zimowski został zaskarżony o obrazę honoru przez ks. Jana Minkińskiego i że w ciągu rozprawy p. Zimowski dotąd nie udowodnił prawdziwości zarzutów przez niego podniesionych.

Prawdą jest, że na uchwałę krawców od dnia 9 kwietnia 1900 t y l k o aż do 30 sierpnia 1901 ubrania były sprowadzane z konieczności, aby tak pod względem technicznym, jak i handlowym z wyrobem ubrań krawcy się zaznajomili.

Prawdą jest, że od roku 1901 dnia 30 sierpnia, ani jednego ubrania gotowego z Wiednia lub Prossnitz nie sprowadzano, o czem można się przekonać z ksiąg i z całego prowadzenia interesu „Związku“.

Prawdą jest, że „Związek“ bez firm niemieckich otrzymywał w pierwszym roku ubrania, a więc firm niemieckich nie wypruwano.

Prawdą jest, że ubrania gotowe miały oznaki „*Nouveaute*“ i te krawcy sami bez wiedzy i polecenia ks. Minkińskiego wyprawali.

Prawdą jest, że ubrania gotowe przychodziły pakami do mieszkania prywatnego ks. Ś w i ę t n i c k i e g o na jego żądanie.

Prawdą jest, że „Związek krawców“ ostatecznie walczy z tandetą wiedeńską, zajmuję wyrobem gotowych ubrań tylko krakowskich krawców na wielką skalę, a więc idea „Związku katolickich krawców“ zasługuje tylko na uznanie.

Prawdą jest, że „Związek katolickich krawców“ sprowadza od szeregu lat materyały surowe z dwóch tylko istniejących w Galicyi fabryk krajowych, jednakowoż fabryki te, nie wyrabiając w dostatecznej ilości i rozmiarach materyałów modnych, nie były

---

rzać. Czułem, że się wzmaga we mnie chęć uściskania tej pięknej kobiety, co byłoby niezbyt przyzwoitem. Dla uspokojenia się powróciłem znowu do posagu, chcąc go sprawdzić, ponieważ mój mniemany klient miał być człowiekiem bardzo skrupulatnym.

— Mam wszystko ze sobą — rzekła.

— Tu, w Rouen? — pytam.

— Tak, w Rouen.

— W hotelu?

— Ależ tak.

— Czy może mi pani pokazać?

— Owszem.

— Tego wieczoru?

— Tak.

To mnie oswobodziło od wszelkiej niepewności. Rzeczywiście, przyniosła wszystkie dokumenty i papiery. Nie mogłem wątpić, bom się własnemi rękami wszystkiego dotykał, przeliczał. Tak byłem tym rozgorączkowany, że ośmieliłem się ją uściskać. Rzeczywiscie ucałowałem ją raz, drugi i dziesiąty. Doszło do tego stopnia, że i ona tuliła usta do mych ust, szampan zaczął działać, i... powiem ze wstydem zapomnieliśmy się oboje...

Płakała, łzy lały się z jej oczów jak z fontanny, na klęczkach błagała, abym jej nie zdradził. Przyrzekłem solennie—i umknąłem jak zając położywszy uszy po sobie.

* * *

Co teraz czynić? Zdradziłem mojego klienta. Jeszcze nie byłoby to nic wielkiego, gdyby taki klient istniał. Co tu począć z tą kobietą, która tak łatwo ulega namiętnemu szałowi?

Przebyłem straszliwą noc. Nazajutrz jednak uspokoiłem się i poszedłem do mojej milionerki.

Ujrzawszy mię mocno się zarumieniła.

— Nie ma innej rady, rzekłem z miejsca jak naprawiając nasz błąd musimy się pobrać. Czy pragniesz być moją żoną? Zgodziła się. Ożeniłem się.

* * *

Wszystko gładko szło przez sześć miesięcy.

Zwinąłem moją kancelaryę, żyłem z renty, była bardzo szczęśliwa i ja przy niej.

Niestety po niejakim czasie spostrzegłem, że w pewne dni zawsze z domu wychodzi i zbyt długo bawi. To wydarzało się peryodycznie w każdym tygodniu, jednego dnia w środę, drugiego tygodnia w piątek. Powziąłem podejrzenie, że mię zdradza i zacząłem ją śledzić.

Była to środa. Wyszła z domu pieszo około godziny pierwszej, kierując się w ulicę Rzeczypospolitej, potem skręciła w prawo przez Wielki most aż do Sekwany, wreszcie przeszła przez most Piotra. Tu przybywszy była wielce niespokojna, przyglądając się przechodniom. Ponieważ przebrany byłem za węglarza nie mogła mię poznać. Usunąłem się] na bok i czekałem. Dała się słyszeć świstawka... nadjechał statek, mnóstwo wysiadło pasażerów... Ona pobiegła i wkrótce ujrzałem, jak wzięła na ręce dziewczynkę blisko trzyletnią, podaną jej przez wieśniaczkę. Odwróciwszy się zaczęła znowu całować inną dziewczynkę a nakoniec razem z nimi przeszła aż do promenady na Cours-la-Reine.

Powróciłem do domu oszołomiony, wściekły, nie mogąc zrozumieć co to wszystko znaczy.

Skoro wróciła na obiad, stanąwszy przed nią zapytałem:

— Czyje są te dzieci?

— Jakie dzieci?

— Te, któreś całowała i pieściła.

Wydała krzyk i zemdlała. Kiedy nareszcie odzyskała przytomność wyznała mi, pośród płaczu, że ma czworo dzieci. Dwoje, które widuje we środę to jest dziewczęta i dwoje w piątek to jest dwóch chłopców.

Otóż takie to źródło jej majątku! Miliony od czterech ojców, za jej względy! Teraz więc kochany kolego co mi radzisz?

Adwokat odpowiedział z powagą:

— Uznać te dzieci za własne!

i nie są w stanie zaspokoić potrzeb „Związku", który z tego powodu zmuszony jest sprowadzać towary z fabryk angielskich i austryackich.

Prawdą jest, że w kraju nie ma ani jednej firmy wyrabiającej dodatki krawieckie.

Wreszcie prawdą jest, że rozprawa sądowa dopiero się zaczęła".

Ks. L. Minkiński dyr. naczelny.

Franciszek Noworyta przykrawacz, Stanisław Wilda majster krawiecki, Alojzy Majewicz majster krawiecki, Stanisław Zgierczak, Sedlaczek Ludwik buchalter „Związku".

Co słychać w mieście?

Kraków 23 marca.

KALENDARZYK.

Dziś w piątek Wiktora. — Jutro w sobotę Gabryela. — Pojutrze w niedzielę Zwiastowanie N. M. P.

Piątek.

Teatr miejski. Zamknięty.

Walne Zgromadzenie członków Tow. budowy tanich domów urzędniczych w sądzie kraj. karnym, s. 29, I p., o godzinie 5·30 wieczór.

Wiec ogólno-akademicki w sali Kopernika Uniw. Jag. o godzinie 6 wieczór.

Koncerty:

Koncert Tow. Muzycznego w sali starego teatru o godzinie 7·30 wieczór.

I-szy wieczór sonat p. Roberta Poselta w sali hotelu Saskiego o godzinie 8 wieczór.

Odczyty:

Odczyt prof. Zdziechowskiego p. t. „Zaranie rewolucyi rosyjskiej" w sali Uniw. Jag. o godzinie 4 po południu.

Odczyt p. Herbaczewskiego p. t. „Reakcyjny i rewolucyjny romantyzm w Rosyi" w sali muzeum przemysłowego o godzinie 4 tej po południu.

Setna dwunasta rocznica przysięgi Tadeusza Kościuszki, przypadająca na sobotę, dnia 24 b. m., obchodzoną będzie w Krakowie uroczyście. O godzinie 11-ej przed południem dnia tego odbędzie się staraniem Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki solenne nabożeństwo pamiątkowe w kościele N. Maryi Panny, w czasie którego wykonane będą śpiewy chóralne przy towarzyszeniu orkiestry smyczkowej uczniów III gimnazyum krakowskiego. Przy udekorowanym, jak co roku, Kościuszkowskim kamieniu pamiątkowym na Rynku, o godzinie 6 wieczorem zgromadzą się za staraniem komitetu młodzieży uczniowie szkół średnich, młodzież akademicka oraz patryotyczne stowarzyszenia krakowskie i wraz z zebraną, niewątpliwie licznie publicznością, sformują pochód, który pociągnie do drzewa wolności, do pomnika Rejtana i pod kaplicę Loretańską OO. Kapucynów, w której 112 lat temu Najwyższy Naczelnik dał do poświęcenia oręż, dobyty w obronie wolności i niepodległości narodu polskiego.

Tow. Polska Sztuka Stosowana w Krakowie odbędzie dnia 25 b. m. walne zgromadzenie w gmachu uniw. Jagiell. w sali 62 o godz. 4-tej popołudniu. Dla gości wstęp wolny.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę dnia 24 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali Resursy przedstawienie amatorskie z następującym programem: „Bzy kwitną", kom. w 1 akcie Zygm. Przybylskiego; Monolog; „Dzieci muzy", kom. w 1 akcie Franciszka Domnika. Wstęp dla członków 50 hal., dla zaproszonych gości 1 korona.

Koło VI Tow. Szkoły Ludowej im. Słowackiego na posiedzeniu zarządu z początkiem marca b. r., ukonstytuowało się następująco: przewodniczącym wybrano p. M. Zaleską, zast. przewodniczącego p. M. Skulską, sekretarzem p. J. Hahna, zastępcą sekr. p. Wł. Koryckiego, skarbnikiem p. A. Januszewskiego, zastępcą skarb. p. St. Stączka. Do wydziału weszli pp.: M. Woynarowa, J. Sadowska, dr Wróblewski i G. Baumfeld. Komisyę kontrolującą tworzą pp.: M. Stączkowa, T. Tabaczyński i Sz. Turowski.

Rada m. Krakowa na wczorajszem tajnem posiedzeniu zamianowała inspektorami budownictwa miejskiego będących w służbie państwowej techników: Konrada Góreckiego z Czerniowiec i Stanisława Nowakowskiego z Bochni. — Dalej przeniosła rada w stan spoczynku na własną prośbę radcę magistratu p. Ludwika Zawiłowskiego, pełniącego obowiązki naczelnika urzędu akcyzowego.

Sąd powiatowy w Podgórzu przeniósł się z dniem dzisiejszym do własnego nowego gmachu przy ulicy Czarneckiego, gdzie odtąd odbywa się urzędowanie.

Uroczyste poświęcenie nowego budynku sądowego odbędzie się w poniedziałek dnia 26 marca b. r.

Na dochód budowy bursy gimnazyalnej w Podgórzu odbędzie się w sali „Sokoła" podgórskiego w niedzielę 1 kwietnia b. r. przedstawienie amatorskie, staraniem grona akademików, byłych uczniów gimn. podg. ze współudziałem miejscowego Kółka amatorskiego. Na program składają się: komedya Bałuckiego „Teatr amatorski" w 2 aktach, monologi humorystyczne i „Nasze bziki" farsa Piątkowskiego. Początek o godz. 7 wieczór. Bilety w cenie 3, 2 i 1 kor., oraz 50 i 30 hal. można nabywać wcześniej w aptece p. Łuczki w Podgórzu.

Walne zebranie członków Stow. kupców i młodzieży handlowej w Krakowie, odbędzie się w niedzielę dnia 25 marca b. r. o godzinie 10-tej przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Wolskiej l. 14.

Oszuści asenterunkowi. Krakowska policya wpadła na trop szajki wyrafinowanych oszustów, grasujących w Krakowie między popisowymi, którym tłómaczyli, że mają wpływy między komisyą wojskową i mogą spowodować uwolnienie od służby wojskowej. Znalazło się naturalnie bardzo wielu popisowych, którzy w opowiadania takie wierzyli i na „fundusz wpływania na komedyę asenterunkową" składali pokaźne kwoty do rąk oszustów.

Obecnie toczy się szczegółowe śledztwo w tej sprawie, a kilku oszustów już aresztowano; są to wyłącznie izraelici.

Jutro podamy bliższe szczegóły.

Usiłowana kradzież. Do mieszkania nadporucznika, p. Polowicza przy ul. Łobzowskiej l. 8. wszedł we środę południową porą wyrobnik, Leon Opiela z Grzegórzek i usiłował skraść mu mundur wojskowy. Przytrzymany na gorącym uczynku, oddany został w ręce policyi.

Od osoby podejrzanej odebrała policya żakiet damski, jasny z podszewką.

Właściciel zechce zgłosić się po własność do biura bezpieczeństwa publicznego „pod telegrafem".

Awantura o 8 centów. We środę po południu przyszedł do szynku Pencaka przy ul. Siennej Bartłomiej Wiecheć, 36 lat liczący, stróż kamieniczny przy pl. Kossaka i kazał podać sobie wódkę raz, a potem drugi, za co należało się zapłacić 8 centów. Wiecheć widocznie jednak tak wygórowanej kwoty przy sobie nie posiadał, bo oświadczył, że zapłaci jutro. Szynkarz na skredytowanie nie chciał się zgodzić, co tak rozgniewało stróża, że począł rozbijać szklanki i rozrzucać po ziemi różne przyrządy z lady bufetowej. Gdy sprowadzono plutonowego policyi Kuryłę dla uspokojenia awanturnika, ten rzucił się na policyanta, począł bić pięściami, a wreszcie przewrócił na ziemię. Ostatecznie goście szynkowi pomogli poskromić Wiechcia, którego przy pomocy kilku policyantów wsadzono do dorożki i odwieziono „pod telegraf". Dla uzupełnienia opisu trzeba dodać, że awanturnik pokopał i pobił policyantów w czasie jazdy dorożką i rozbił szybę.

Posiedzenie rady miejskiej.

Reforma wyborcza w radzie miejskiej.

Wczorajsze posiedzenie, pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, poświęcone było sprawie reformy wyborczej — z okazyi wniesienia wniosków nagłych przez radców **Federowicza i Daszyńskiego.**

R. m. Federowicz przedłożył następujący wniosek:

Przedłożony Radzie państwa projekt rządowy reformy wyborczej wyznacza dla m. Krakowa 3 mandaty. Z uwagi, że ta liczba mandatów nie odpowiada ani kulturalnemu, ani historycznemu znaczeniu naszego miasta, rada miejska uchwali: Zwrócić się do Koła Polskiego, aby przy rozdziale mandatów w nowej ordynacyi wyborczej do Rady państwa liczbę posłów z miasta Krakowa stosownie pomnożono.

Wniosek poparty jest podpisami 30 radców miejskich.

R. m Daszyński przedłożył następujący wniosek:

Wzywa się prezydyum, ażeby bezzwłocznie wystosowało do Rady państwa petycyę, żeby w nowej ordynacyi wyborczej dla Izby posłów uwzględniono jednolite interesy ludności miejskiej, zamieszkałej w gminach: Dębniki, Ludwinów, Zakrzówek, Płaszów, Grzegórzki, Nowa Wieś Narodowa, Krowodrza, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i innych, mających w przyszłości stanowić jedną spólnotę gminną z miastem Krakowem i ażeby gminy te włączono w okręgi wyborcze miasta Krakowa. Tak powiększone miasto Kraków powinno otrzymać co najmniej 5 mandatów do Izby poselskiej zgodnie z zasadami, wyłuszczonemi przez prezydenta ministrów, a mającemi znaleźć swe urzeczywistnienie w podziale okręgów wyborczych na podstawie projektu rządowego nowej ustawy wyborczej.

Oba wnioski są najzupełniej uzasadnione. Ale stańczycy w radzie miejskiej zostali wnioskiem pos. Daszyńskiego zaskoczeni (a instynktownie lękają się snadź skutków przyłączenia uboższych podmiejskich gmin do miasta!) i w pierwszej chwili zamierzali nawet wniosek o przyłączenie gmin podmiejskich zupełnie obalić, następnie jednak przeważyła opinia, że sprawę należy wprzód rozważyć.

W dyskusyi zabierali głos r. Federowicz, Staniszewski, Jaworski, Frubling, Bartoszewicz, Julian Nowak i inni.

Daszyński wykazywał, że rząd pod względem liczby mandatów pokrzywdził Galicyę, pokrzywdził też Kraków, moralną stolicę Polski i dlatego mówca widzi potrzebę domagania się 5 mandatów dla wielkiego Krakowa, połączonego z sąsiedniemi gminami. W razie połączenia tych gmin, Kraków będzie liczył 15.000 ludności, będzie miał bardzo pomyślne widoki przemysłowego rozwoju, więc liczba ludności będzie szybko wzrastała. Dzisiaj już zatem należy się domagać dla Krakowa odpowiedniej liczby mandatów, bo w razie uchwalenia reformy, nie prędko będą podjęte poprawki. Wszak Lwów, liczący

180.000 ludności, domaga się szóstego mandatu, nie mając wcale podobnych jak Kraków widoków przemysłowego rozwoju.

W obecnym projekcie rządowym Kraków faktycznie, jak słusznie podniósł r. Federowicz, traci dwa mandaty, bo tak poseł z V kuryi, jak z Izby handlowej czuli się związanymi z interesami Krakowa. Projekt rządowy krzywdzi dalej Kraków w ten sposób, że miejską ludność Krakowa, zamieszkałą np. przy ulicy Stachowskiego, jako należącą już do gminy podmiejskiej, łączy nie z Krakowem, ale z okręgiem chłopskim w Dobczycach. Mówca sądzi, że jest nadzieja, iż należycie uzasadniona petycya zdoła przyczynić się do uzyskania dla Krakowa 5 mandatów. Wogóle jest możliwem, że liczba mandatów dla Galicyi zostanie powiększona od 96 do 100; z tego powiększenia największy udział należy się miastom.

Przy głosowaniu rada jednomyślnie oświadczyła się za wnioskiem r. m. Federowicza co do powiększenia liczby mandatów. Wnioski r. m. Daszyńskiego przekazała rada, stosownie do wniosku r. m. Staniszewskiego, komisyi statutowej z poleceniem, aby o nich w przeciągu 8 dni złożyła sprawozdanie.

Telegramy „Nowin“ Z CARATU.

Sprawa polska.

Petersburg. Klub niezależnych, założony przez ks. Eug. Trubeckiego, zamierza jedno z najbliższych swych posiedzeń poświęcić sprawie polskiej. Na zebranie to będą zaproszeni przedstawiciele kilku innych partyj politycznych, celem porozumienia się, jakie stanowisko powinny zająć w tej sprawie partye konstytucyjne.

Represye przeciw prasie.

Petersburg. Sąd skazał naczelnego redaktora „Nowosti“ Notowicza na rok twierdzy oraz zamknął wydawnictwo tego pisma, z powodu, że Notowicz zamieścił w niem szereg artykułów podburzających, oraz wydrukował mowę Bebla, zawierającą obelgi na armię i przeciw osobie cara Mikołaja. („Nowosti“ są wielkiem liberalnem bardzo dobrze redagowanem pismem. — Zamknięcie tego dziennika jest doraźnym dowodem panoszenia się reakcyi. Przyp. Red.).

Petersburg. „Ruś“ podaje nowe szczegóły egzekucyi por. Schmidta. Schmidt wygłosił przed rozpoczęciem egzekucyi następującą przemowę do żołnierzy i majtków: „Nie zapomnijcie o poruczniku Schmidzie, który umiera za naród rosyjski, za drogą ojczyznę i za was, moi bracia! Tacy ludzie jak ja przyjdą jeszcze w Rosyi i będą działali na wasze dobro!“

† Siemens.

Berlin. „Lokal Anzeiger“ donosi, że w sanatoryum w Mentonie zmarł wczoraj na zapalenie płuc, szef firmy Siemens i Halske, Karol von Siemens.

Rada państwa

(Telefonem).

Mowa pos. Breitera.

(Ciąg dalszy).

Ale — czy panowie chcą dopiero rewolucyi? Czy chcą narazić egzystencyę państwa na szwank? Jeżeli tak jest — w takim razie nie powinni mówić tyle o swym patryotyzmie.

Bojaźń tych panów przed ludem, wstręt do pracy, czyni ich zrozumiałymi. Dotąd było dla nich łatwem uzyskanie mandatu poselskiego — teraz jednakże będą zmuszeni iść na Zgromadzenia ludowe, wygłaszać mowy, agitować i stosować się do woli ludu. — Tego panowie nie chcą. Aby reformę wyborczą udaremnić, podnoszą rozmaite trudności i rozmaite wielkie kwestye, które już przed dziesiątkami lat zapomniell. Tak n. p. panowie z Koła polskiego odrazu stali się zdeklarowanymi autonomistami.

Autonomiczny azyatycki paszalik.

Rozszerzenie jednakże dzisiaj autonomii w Galicyi nie byłoby niczem innem — jak tylko wzmocnieniem panowania szlachciców w kraju; byłoby to zwrócone przeciw ludowi i lud byłby wydany przez to na łaskę i niełaskę oligarchii. Na to zgodzić się — byłoby samobójswem. Przez rozszerzenie autonomii w Galicyi, stworzonoby w środku Europy azyatycki paszalik. Powróciły u nas czasy inkwizycyi i panowie Abrahamowicz i koledzy staliby się galicyjskimi Torkwemadami.

Już ze względów ogólno ludzkich wydanie na łup chłopów polskich i ruskich byłoby wprost zbrodnią. Jednakże, jeżeli rząd centralny jest za rozszerzeniem autonomii i za wyodrębnieniem Galicyi, wówczas musi się stworzyć przeciwwagę, któraby oligarchii nałożyła pewne granice. Jeżeli rozszerzenie autonomii wogóle ma przyjść do skutku, wtedy trzeba dać ludowi powszechne, równe prawo głosowania we wszystkich autonomicznych korporacyach w kraju.

Bez urzeczywistnienia tego postulatu o wyodrębnieniu Galicyi mowy być nie może, dlatego mowca, już przy tej sposobności energicznie protestuje przeciw wnioskowi Wolfa o wyodrębnieniu Galicyi i zastrzega się przeciw przekazaniu tego wniosku bez pierwszego czytania komisyi.

Pos. Wolf: W takim razie poszukamy sobie innej drogi. Bardzo nam żal, że wam idzie tak źle, ale musimy przedewszystkiem myśleć o sobie.

Poseł Breiter: Przyjedź pan na kilka tygodni do Galicyi, wówczas pan zobaczy.

Poseł Wolf: Bardzo dziękuję.

Rządy austr. były wdzięczne nie dla kraju, lecz dla Koła polskiego.

Poseł Breiter: Także prezydent ministrów nie miał prawa twierdzić, że rządy austryackie wobec Galicyi były zawsze wdzięczne, gdyż rządy austryackie były zawsze wdzięczne tylko wobec Koła polskiego. W całej Galicyi jest wiadomem, że rządy austryackie zawsze Galicyę zaniedbywały i dla kraju nic nie zrobiły, ale natomiast szlachciców z Koła polskiego opłacały orderami, tytułami, koncesyami i dobremi posadami. Te małe podarki utrzymywały zawsze przyjaźń Koła polskiego dla rządu. Zaniedbanie więc i zubożenie Galicyi jest taksamo winą rządu centralnego, jak panującej kliki. Jest to winą polityki antychambrowej. Przedłożenie wyborcze, mimo, że nie opiera się na zasadzie równości, przecież każdy człowiek postępowy musi w interesie ludu powitać jako postęp. Lud galicyjski mimo bezwstydnej i upartej agitacyi ze strony szlachciców, wszechpolaków i księży, stoi w tej walce po stronie rządu i żadnymi środkami nie da się odstraszyć od wywalczenia sobie praw fundamentalnych. Cała nadzieja ludu spoczywa dzisiaj w reformie wyborczej i lud oczekuje z tęsknotą upadku obecnego systemu. (Oklaski)

Na tem obrady przerwano.

Posiedzenie czwartkowe.

Pos. Udrzal żali się na upośledzenie w przedłożeniu rządowem chłopów, szczególnie zaś chłopów słowiańskich i podnosi, że to, co przedłożenie rządowe zrobiło z Polakami, przechodzi wszelkie granice.

Pos. Wolf omawiając reformę wyborczą, żąda wyodrębnienia Galicyi — bo przez to zostanie usunięte niebezpieczeństwo polityczne, jakie wynikałoby dla Niemców przez przyjęcie reformy wyborczej. Stanowisko Galicyi do innych krajów Austryi przedstawia sobie mowca jak stanowisko Chorwacyi do Węgier.

Pos. Opydo podnosi, że Koło polskie uznaje konieczność rozszerzenia praw politycznych szerokich warstw ludności, na podstawie ogólnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego, jednakże przedłożenie rządowe nie zawiera tych zasad. — Omawia upośledzenie Galicyi przy rozdziale mandatów. Przedłożenie rządowe daje Niemcom większość. — Podnosi on w końcu, że już z góry ukarano mniejszą liczbą mandatów te narody, o których spodziewano się, że będą głosowały przeciw przedłożeniu. Najbardziej dotknięci zostali Polacy, których historyczne i kulturalne stanowisko nie zostało uwzględnione.

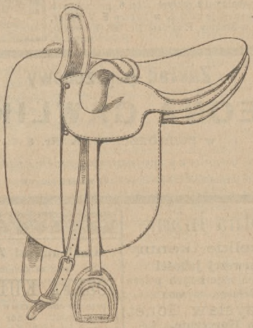
Następnie wybrano mówców generalnych. Gen. mówca Ebenhoch (niem. katolik) oświadcza się stanowczo za reformą i uważa obawy katolików za nieuzasadnione.

Członkowie komisyi reformy wyborczej z Koła polskiego.

Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu desygnowało członków do komisyi reformy wyborczej. Głosujących było 53, z tego 5 kartek było białych. Otrzymali po 48 głosów Abrahamowicz, Bobrzyński, Dzieduszycki, Głąbiński i Byk, ks. Pastor 47, prof. Starzyński 44. (Więc ani jednego energiczniejszego demokraty Koło nie raczyło wybrać!).

Potrzebni są chłopcy do roznoszenia dziennika za stałą miesięczną płacą. Wiadomość w administracyi „Nowin“.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH







oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

L. MAKOWSKI

Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6

poleca

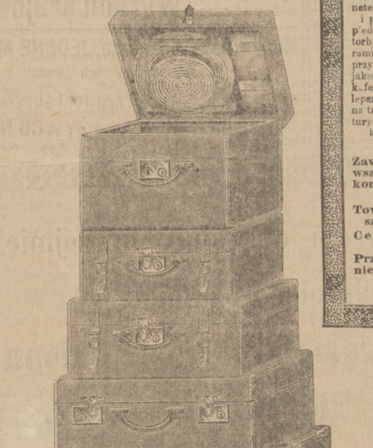
wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do na tańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.

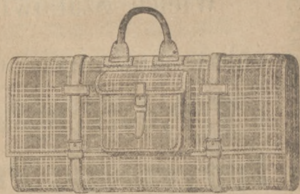
Towary w najlepszym gatunku.

Ceny możliwie niskie.

Przyjmuje się również wszelkie reperacye.









Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański

drukarnia J. Fischer, w Krakowie, Grodzka 62